Książki wywrotowe czy zbójeckie? Marian Pankowski (1919-2011).

Marian Pankowski podczas uroczystości wręczania nagrody literackiej w kategorii proza, Gdynia 2008 r., fot. wikipedia.

Florian Śmieja

W latach pięćdziesiątych dowiedziałem się z lektury „Kultury" o Pankowskim. Drukował w niej wiersze i recenzje. Na jej łamach w obronie jednego z moich wczesnych wierszy skrzyżował szpadę z Józefem Łobodowskim. Potem czytałem i publikowałem jego prozę w miesięczniku „Kontynenty", a następnie widywałem jego teksty w kwartalniku Czesława Bednarczyka „Oficyna Poetów i Malarzy".

Ponieważ mieszkał w Belgii, bywał w Londynie tylko przelotnie. Zapraszał do Brukseli. Spotkanie na jego terenie doszło do skutku dopiero w 1974 roku, kiedy jechaliśmy całą rodziną do Polski i akurat w Belgii starsza córka poczuła w boku

ostre kłucie i trzeba było szukać szpitala i zatrzymać się na operację w mieście Louvain. Tam stanęliśmy na campingu, a zostawiwszy córkę w szpitalu z trojgiem pozostałych dzieci pojechaliśmy do Brukseli.

Wydawszy kilka zbiorków liryków, Pankowski, zrezygnował z pisania wierszy publikując nagrodzoną przez „Kulturę" uroczą prozę poetycką „Smagła swoboda". Doceniła tę prozę Maria Danilewiczowa zwąc ją „odosobnioną, nieporównywalną pozycją", a także, że to"szczupły rozmiarami, ale imponująco dojrzały tom prozy poetyckiej".

Prywatnie natomiast wyszła powieść „Matuga idzie" objawiająca jego poważne zainteresowanie, jeśli nie obsesję, erotyką. Danilewiczowa konkludując, że „historycy wrócą kiedyś do Pankowskiego", przywitała książkę odważnie:

> *Ciekawy jest także „Matuga" i to nie ze względu na pornograficzną aurę, ale jako śmiały eksperyment językowy, krok dalej od Gombrowicza, choć w wyznaczonym przez niego kierunku. Na Emigracji docenił go jeden bodaj Bielatowicz…*

Wydawnictwa odrzucały tę książkę, a także garść kontrowersyjnych opowiadań. Pisarzowi patronowali wówczas krnąbrny Michel de Ghelderode i Georges Bataille. Sztukę tego pierwszego Pankowski przełożył na język polski i drukował. To on wprowadził polskiego pisarza w świat diabelski, groteskowy, perwersyjny, świat Breugelowski. Obaj autorzy, wyznał Pankowski, przekazali mu

> *w formie artystycznej bezwzględną i całkowitą wiedzę o współczesnym człowieku „zdolnym do wszystkiego".*

Wtedy napisał dziesięć sztuk eksperymentalnych i cztery w języku francuskim. Wybrał własną drogę. Tadeusz Nowakowski zauważył jego „luzakowanie", niezgodę na chodzenie w jakiejkolwiek obroży: nie chciał „współpląsać w grobowcu…". Nie bez powodu zajął się twórczością Leśmiana, człowieka, który jego słowami

> *wybijał się ze zbiorowości, szukał dla siebie wyjątkowego miejsca, rościł sobie wyjątkowe prawa.*

To aluzja do tematu dysertacji doktorskiej Pankowskiego.

Kiedy zaczął drukować w londyńskiej „Oficynie Poetów i Malarzy”, stał się, jak napisał, ”uczestnikiem wielkiej przygody”. Wdzięczność swoją wyraził w pięknym hołdzie zamieszczonym w katalogu z okazji wystaw w Polsce w 1990 roku.

> *Niezależnej Oficynie Poetów i Malarzy zawdzięczam druk moich książek wywrotowych, gdyż nie przylegających do tradycyjnego kanonu tekstów odrzuconych uprzednio przez wydawnictwa emigracyjne i krajowe. Oficyna Poetów była wtenczas jedynym domem wydawniczym wolnym od cenzury. Szczycę się tym, że moje prace poświęcone polskiej literaturze współczesnej, że moja proza i teatr są i pozostaną integralną częścią dorobku Polaków na obczyźnie, skupionych wokół niezależnego słowa Oficyny.*

Willa Pankowskiego, położona w spokojnym zaułku Brukseli, była urocza, gospodarz delikatny i pełen atencji, dystyngowany, bardziej miękki niż wyglądał na fotografii. Osiągnął swoje gody po trudnej młodości, poniewierce, po zawodach i nieszczęściach doczekał się jakiegoś zadowalającego układu ze światem i życiem. Wnętrze domu uznałem za architektonicznie kapitalne, gustownie urządzone, krzesła i fotele były skórzane, meble teakowe, a ściany zdobiły oryginalne obrazy. Żona była w Paryżu, zastaliśmy tylko córkę.

Teatr Pankowskiego zaczął w końcu docierać do widza. Wystawiono jego sztukę w podmiejskim teatrze paryskim, a potem przywieziono ją na kilka dni do Brukseli. W Genewie teatr miejski dał 12 przedstawień innej jego sztuki, „Król Ludwik”.

Poezji dał spokój, bo już mu nie wystarczała forma zapisu lirycznego, była zbyt ograniczona, nie potrafiła wyrazić kwestii człowieka, które dojrzały autor dostrzegał i pragnął ubrać w literacki kształt.

Głosił, że pisarz musi sobie wywalczyć czas do pisania. W Brukseli środowe popołudnia poświęcał na włóczenie się po kawiarniach. Czuł potrzebę samotności. Bo jak inaczej mógł być zarówno pisarzem, profesorem, naukowcem, mężem i ojcem rodziny?

Zapamiętałem w jego domu manekin kobiety, a na gzymsie jednego z pokoi, bodaj

salonu, figurkę drwala z piłą. Zachowywał się jak rzeźba kinetyczna, a kiwając się symulował piłowanie kantu. Praktyczni Flamandczycy puszczali go ponoć w ruch, kiedy gość nudził… Miałem się na baczności.

Pankowski marzył o docieraniu do polskiego czytelnika w kraju.

> *Każdy pisarz polski żyjący na obczyźnie marzy o wejściu na rynek krajowy. Brama to jednak ciasna i przejście prowadzi przez biuro ministerstwa spraw zagranicznych, a opłata za to szczęście – wygórowana. Są to jednak problemy, które pisarz emigracyjny musi rozpatrywać w świetle własnych, jemu tylko znanych okoliczności.*

W 1975 roku pojechał na „Warszawską Jesień Poezji". Bardzo zadowolony doniósł wtedy:

> *Spotkania autorskie były dla mnie wielkim odkryciem! To, o czym myślałem z ironią i obawą, okazało się cenną konfrontacją z żywymi czytelnikami.*

Od tego czasu datuje się stała jego współpraca z redakcjami, wydawnictwami i teatrami w Polsce. Powstały nowe książki i sztuki. Ich autora dwukrotnie nominowano do nagrody „Nike". Teatry zaczęły wystawiać jego sztuki. Pamiętam, jak we Wrocławiu trafiłem na jego „Chrabąszcze". W 1998 roku otrzymał Honorowe Obywatelstwo rodzinnego miasta Sanoka.

Dokonania Pankowskiego pokazują niewtórną osobowość, głos oryginalny, wybitny sens języka. On sam w rozmowie wyznał, że chce

> *Pisać tak, żeby język mych tekstów był rozpoznawalny, żeby nie żółkł razem z kalendarzem, ale został jak żywica.*

Po krótkiej więc inkursji we francuszczyznę znalazł swoje forte w drążeniu języka polskiego.

Teksty jego przyjmowano różnie. Tomasz Wolańczyk zauważył, że wywołują one „Niechęć albo podziw, ale najczęściej zamieszanie i trochę strachu…".

Wydawca jego pism Czesław Bednarczyk, rozpoznał w nim zjawisko w literaturze polskiej wyjątkowe. Napisał otwarcie i jasno:

> *Pankowski zajął się głównie marginesem społecznym, który zawsze był, jest i będzie. Blaski, jasność, bohaterstwo, poświęcenie, nawet miłość odsuwa na bok lub świadomie przemilcza. Pokazuje nam brutalną, nagą prawdę. Pożyteczna to, moim zdaniem i wielce ciekawa twórczość i kto wie, czy nie lepiej może wpływać na wychowanie niż tzw. dobro fałszowane? Dla szerokich mas jednak nie jest to sztuka budująca, zrozumiała, krzepiąca. Dla ogółu jest literaturą złą. Świat potrzebuje „narkomanii dobra" mimo, że siedzi po uszy w zgniliźnie. Książki jego nie zabłądzą pod strzechy.*

Pankowski bronił swoich wizji jako świadek innej rzeczywistości:

> *…z ludzkich ciemności idą na nas wciąż nowe postacie z liściem piołunu na ustach za cały los.*

Konstanty A. Jeleński widział w negliżowaniu pisarza przez krytykę emigracyjną i krajową „Zatajony podziemny polski erotyzm, który nie chciał wywlekania wszystkiego na światło dzienne". Sam autor „Matugi" napomknął w liście do mnie, że nie chce „narzucać się z tekstem, którego czytanie wymaga pewnego dystansu wobec mieszczańskości w nas i poza nami". Gdzie indziej wyjaśniał, że będąc wśród Flamandczyków przejął ich plebejską szczerość wobec cielesności.

W londyńskim miesięczniku „Kontynenty" przeprowadziliśmy ongiś panelową dyskusję zatytułowaną „Rozmowa o pornografii, erotyzmie i prozie Pankowskiego". Zbigniew Grabowski o książce „Matuga idzie" wyraził się nie bez pewnej chyba zazdrości, że „Jest to książka jurna, zawiesista i książeczka poety" konkludując, że „Matuga nie dochodzi… atakuje tabu, ale nie bulwersuje czytelnika, wyczerpuje się w żakowskich trochę figlach i popisach". Lecz jeżeli Pankowski przegrywa u niego do Witkacego i Joyce'a, to nie ma się czego wstydzić.

„W sztuce jestem za swobodą" – deklarował w jednym ze swych wywiadów. Chce by go broniły teksty same, lecz wyznaje, że istotnie wybiera sobie osobliwych protagonistów swojej prozy i dramatu. Jest nim zazwyczaj człowiek żyjący „na

marginesie”, odtrącony, np. starzejący się emigrant, albo ktoś wykolejony, żyjący za granicą pod innym nazwiskiem. Człowiek wyobcowany, „goszysta”, zagubiony we własnych sprzecznościach, skłonny do odruchów anarchicznych. A to wszystko, bowiem, jak zaręczał Marian Pankowski, Professeur Honoraire de l’Université Libre de Bruxelles

> *…wyrażając agresywność i aspołeczność takich ludzi, takich postaw, chcę się przekonać, że jestem po stronie równowagi i ładu.*

Pankowski zawsze miał ambicje, by udowodnić sobie i innym, że ubogi chłopiec z Sanoka może się dorobić czegoś w świecie. Cudem przeżywszy obozy koncentracyjne, zostawszy profesorem na zagranicznym uniwersytecie, zaspokoił głód uznania. Międzynarodowe sympozjum roztrząsało jego bogaty dorobek. W Polsce zdobywa sobie zwolenników konsekwentnym odkrywaniem obszarów w literaturze polskiej pomijanych, przemilczanych, spychanych na margines. Uczulony na krzywdę i momenty poniżenia, nie zapomina o losie innych, wszak sam siebie również za takiego uważał. Atakowany, bronił się posiadaniem wątpliwości, które go trapiły, dodając przekornie, że gdyby ich nie było, ziemia byłaby nadal płaska. Myślenie inaczej wyzwala, choć wciąż płaci się za nie wysoką cenę. W Warszawie jakiś czas temu otwarto muzeum erotyki. Coraz więcej książek Pankowskiego ukazywało się w Polsce, autor jeździł i udzielał wywiadów, w google’u mnożyły się reklamy. Ale jeżeli pisarz miał swobodę, by szokować, ośmieszać i kpić z bogoojczyźnianych ekscesów i religianctwa niskiego lotu, to czytelnik pozostał nadal raczej oszołomiony i nieufny. Nie przystaje pochopnie na zmienianie oblicza polskiej kultury. Także ceni sobie swoje wątpliwości i może nie podzielać jego smaku i preferencji.

Marian Pankowski na Culture Avenue:

http://www.cultureave.com/marian-pankowski-1919-2011/

Marian Pankowski (1919-2011)

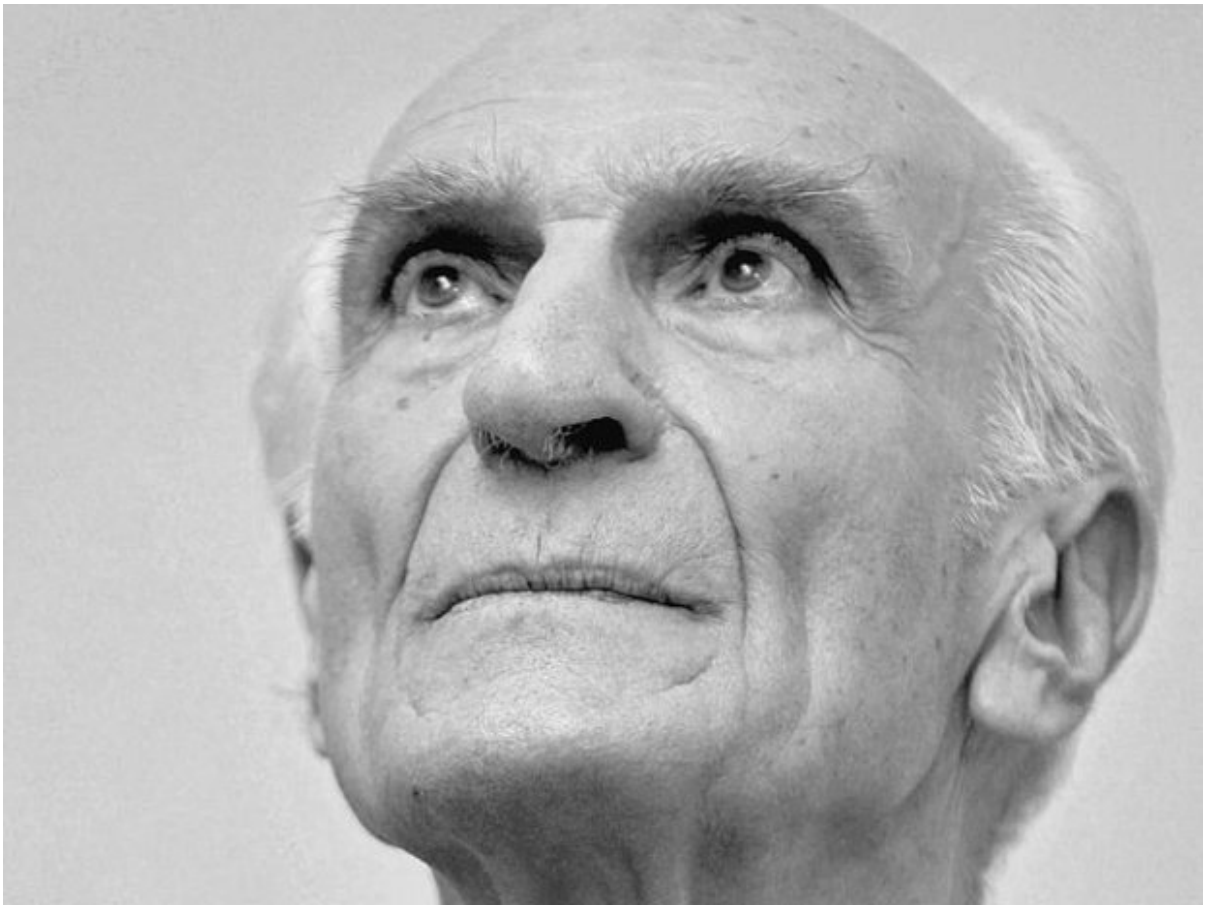

Marian Pankowski, fot. Łukasz Giza , Agencja Gazeta.

Florian Śmieja

3 kwietnia 2011 roku w Brukseli zmarł kontrowersyjny pisarz polski, orędownik daleko posuniętej swobody twórczej. Aczkolwiek debiutował po wojnie jako poeta i krytyk paryskiej „Kultury”, po kilku latach stał się głównie prozaikiem i dramaturgiem. Zamieszkał w Belgii, napisał kilka sztuk po francusku i przygotował antologię poezji polskiej w przekładzie na francuski, przez całe jednak życie posługiwał się z lubością językiem ojczystym, który wydatnie wzbogacił. Stał się jego mistrzem budując jego krzepę, jędrność i urodę. Z języka wstydliwego i ubożuchnego w terminy tyczące cielesności, zrobił go miejscami drastycznym i skandalizującym.

Pankowski urodził się w Sanoku w 1919 roku, tam uczęszczał do gimnazjum i zdał maturę. Służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych w Jarosławiu. Potem zapisał się na polonistykę na Uniwersytet Jagielloński.

We wrześniu 1939 roku walczył koło Tarnowa, a kiedy dostał się do niewoli niemieckiej, uciekł z niej i wrócił do Sanoka. Tam pracował jako robotnik do 1942 roku, gdy aresztowało go Gestapo za przynależność do Związku Walki Zbrojnej. Z obozu w Auschwitz powędrował do Gross-Rosen, Nordhausen i Bergen-Belsen, gdzie przebywał aż do wyzwolenia przez wojska brytyjskie.

W Belgii podjął przerwane studia i w 1962 roku uzyskał tytuł doktora za rozprawę „Leśmian czyli bunt poety przeciwko granicom". W 1980 roku został profesorem zwyczajnym w Katedrze Literatury i Filologii Polskiej na Uniwersytecie Brukselskim.

Do Polski pojechał w 1958 roku na zjazd byłych uczniów gimnazjum w Sanoku. Potem jeździł już regularnie zerwawszy kontakty z Giedroyciową „Kulturą".

Jest autorem szeregu tomów poezji pisanych po polsku i francusku: „Pieśni pompejańskie", „Podpłomyki", „Sto mil przed brzegiem", „Zielnik złotych śniegów". Publikacja „Smagłej swobody" zapoczątkowała okres twórczości prozaicznej i dramatu. Po niej wydał prywatnie kontrowersyjną powieść „Matuga idzie".

Było to przesłanie młodego pisarza, który obwieścił swoje przybycie na scenę. Napisał odważne przesłanie obrazoburcy. Bo Pankowski zerwał z literacką i patriotyczną tradycją i mitami. Zaproponował własną, indywidualną wizję różną od romantycznej, której hołdowały poprzednie stulecia. Sięgnął do przeciwnej zgoła, bo niskiej, plebejskiej kultury, do sowizdrzalskiej przebiegłości, do zuchwałości barokowej groteski. W dramacie będzie mu patronował Michel de Gheldenrode, którego przekładał na polski oraz turpizmy Leśmiana, którego studiował. Jego książkę przeciwstawia się też patriotycznej wizji „Pana Tadeusza", pisanego przez wielką emigrację dla pociechy przegranych emigrantów.

Pankowski natomiast szydził z najdroższych, najtragiczniejszych momentów historii i kultury polskiej, szargał uświęcone tabu, rozbijał pielęgnowane sceny i

pamiętne sytuacje. W tradycyjnej prezentacji polskości niemiłosiernie piętnował stereotypy, odkrywał zakłamanie, odsłonił ciemne karty historyczne. Święta ojczyzna to prostacka „Kartoflania” oddana niemądrym dewocyjnym pielgrzymkom, pełna pijaków i niedojdów. Smagał bezlitośnie stateczne dramaty polskie sobie współczesne, stawiając w ich miejsce przemądrzałe bufonady, satyrę i urąganie. Nie obronił się przed nim nawet tragizm anihilacji Polski w czasie drugiej wojny, bo towarzyszą u Pankowskiego szokująco obsceniczne sceny orgii seksualnych, w imię prawdy przemożnego pociągu cielesności i ataków na polskie tradycje, utytłane w spelunkach, ohydnych lokalach, miejscach zakazanych.

Ta rozbełtana twórczość nie znalazła powszechnego przyjęcia na emigracji, a w Polsce tylko opornie torowała sobie drogę wśród próbujących podążać za autorem żądnych nowości czytelników. Czy po zaspokojeniu ich ciekawości i zaprezentowaniu dotąd zakazanych scenerii, Pankowski znajdzie zastępy stałych czytelników, czy odejdą oni, a zostaną jedynie wierzący w przedstawiane przez autora pasje? Nie sądzę, by z marginesu propagowanego przez niego powstała cała strona, chyba zainteresowana pozostanie jedynie mniejszość .

Również nie wierzę, by atakowane stereotypy, na które nie proponuje nam zastępczych, lepszych, upadły pod razami szydercy, który potrafi wykpić, ale nie budować.

Najtrwalszym wkładem jest dla mnie język, który wzbogacony zachowa wiele nowych słów i idiomów. A to już jest spory sukces i naprawdę rewanż emigranta, który na obczyźnie potrafił wzbogacić ojczysty język.